

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



ROK IV | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 24 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 295

„DZIEJE GRZECHU” NA WSI.

Bestjałskiego mordu nad niemowłeciem dokonał szwagier jego matki.

Łask, 24 października.

We wsi Bucick łaskiego powiatu dokonano ohydnych morderstwa. Ofiarą zbrodni padło miesięczne niemowlę, będące owocem niesankcjonowanej miłości.

Matka zgłodzonego dziecka sama o zbrodni powiadomiła policję, oskarżając o nią męża swej siostry.

Janina Grzelakówna miała narzeczonego. Ten uwiódł ją a następnie porzucił. Zaszła w ciążę. Rodzina dziewczyny nie mogła jej wybaczyć lekkomyślności, grożącej skandalem.

Poczęto debatować nad sposobem uniknięcia niezaszczytne go rozgłosu. I powstał nowion, by zamożna siostra Janiny upozorowała połóg i dziecko przyjęła za swoje.

Stało się, jak uradzono. Matka Janiny ogłosiła po wsi, że dziewczyna wyjechała do krewnych i ukryła ją w domu. Dalej wszystko już poszło według powyższego planu. Dziewczyna urodziła dziecko, które siostra i szwagier przyjmując mieli za swoje. Lecz tu zaszły nieprzewidziane wypadki. I niejako projek tu, już po zrealizowaniu go, zmienił zdanie; nie chciał dziecka zapisać na swoje nazwisko.

Na tem tie doszło do niesnasek rodzinnych.

Szczególniej przy pierwotnym planie obstawała siostra Janiny.

Wówczas człowiek pozbawiony uczuć ludzkich, postanowił usunąć powód

niesnasek. Nie zawałał się przed ohydny zbrodnią.

Przed paru dniami dziecko nagle znikło. Zaniepokojona Janina natarczywie poczęła dopytywać się o nie. Zbywano ją ogólnikami. W ó w c z a s ostro natarła na siostrę i szwagra. I dowiedziała się ku swej rozpaczy, że, aby ją uchro

nić od hańby zamordowano dziecko! Szwagier Janiny Grzelakówny, Józef Oberski cynicznie wobec niej przyznał się do popełnienia morderstwa.

Zrozpaczona matka zawiadomiła o wszystkim policję.

Wszczęto dochodzenie. Oberskiego i jego żonę aresztowano.

Sowiety prowadzą w Azji zaciętą akcję przeciwko Anglii.

London, 23 października.

Pisma angielskie zwracają uwagę opinii publicznej na nowe posunięcia z polityki sowieckiej w Azji.

Odwołanie Karachana ze stanowiska posła sowieckiego w Chinach oraz nominacja posła sowieckiego na Łotwie, Czornycha na zastępcę Karachana w Pekinie, mają podobno oznaczać zmianę kierunku polityki sowieckiej w Chinach. Jednocześnie jednak prowadzą sowiety nader aktywną politykę w Mongolii.

Po opanowaniu Mongolii północnej przez władze t. zw. mongolskie republiki ludowej, sięgają wpływy sowieckie do Mongolii środkowej.

Pod płaszczykiem propagandy narodowej mongolskiej, prowadzą agenci sowieccy propagandę za przyłączenia

Mongolii środkowej do Mongolii urgińskiej. Szereg książąt Mongolii środkowej wypowiedział się za owem przyłączeniem.

Prasa angielska uważa, że polityka sowiecka w Mongolii stwarza nowe wielkie niebezpieczeństwo dla wpływów angielskich w Azji, większe od niebezpieczeństwa, wytwarzanego przez ewentualny udział sowietów w wypadkach chińskich, rozszerzenie granic mongolskiej republiki ludowej wyodrębnią bowiem Mongolję z całokształtu terytorjum chińskiego oraz wytwarza de facto aneksję Mongolji przez Rosję.

Pisma wzywają rząd brytyjski do baczniejszego śledzenia wypadków w Mongolji.

Królowa rumuńska w Ameryce

Sensacje prasy amerykańskiej.

Nowy Jork, 23 października.

Dziennik chicagowski „Tribuna” bardzo ostro krytykuje formę, w jakiej królowa rumuńska Maria podczas swych odwiedzin amerykańskich reklamuje pożyczkę dla Rumunii, która ma być zaciągnięta w wysokości kilkudziesięciu milionów dolarów u potentatów finansowych Wall Street. Nieladną insynuacją

jest rozpuszczona przez to pismo wieść, jakoby królowa za pośrednictwem impresarja — ma być nim eks-artystka kabaretowa miss Loie Fuller — ułożyła się z trusem gazetowym i syndykatem radiowym, iż dochód z artykułów i audycji radiowych, ma być podzielony: połowę ma otrzymać królowa, a połowę instytucje filantropijne.

Trzęsienie ziemi w Kalifornji.

Panika wśród przerażonej ludności.

London, 23 października.

Z San Francisco donoszą, iż dziś rano między godziną 4 min. 36 a 6.47 nawięzły wybrzeże kalifornijskie trzy wstrząśnienia ziemi, trwające 20, 15 i 5 sekund. Na szczęście szkody nie są zbyt duże. Ofiar w ludziach niema.

Ośrodek trzęsienia ziemi znajdował się między San Francisco a Monterey. W San Francisco jest wielka liczba szybrozbita.

Przy pierwszym trzęsieniu ludność

ogarnęła panika. W popłochu opuszczali wszyscy domy i szukali bezpieczeństwa pod gołem niebem. Wyższe gmachy chwylały się w czasie trzęsienia, co potęgowało jeszcze przerażenie.

O trzęsieniach ziemi donoszono również z Oakland i San Jose. W San Francisco krążyły najdziksze pogłoski o szkodach i ofiarach. Panika uspokoiła się dopiero, kiedy stwierdzono, że nigdzie nie wydarzyły się nieszczęśliwe wypadki.

Pekin zagrożony!

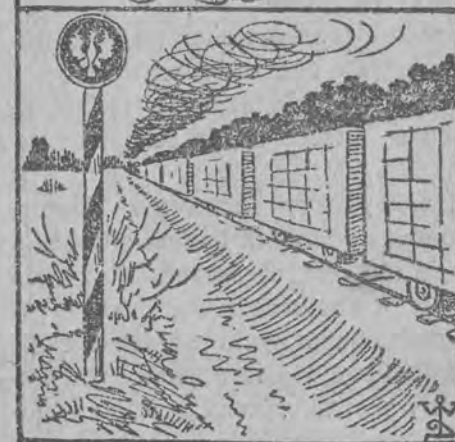
Wojska bolszewizujące maszerują na stolicę Chin.

London, 23 października.

Po zwycięstwie gen. Czuan-Fanga nad gubernatorem prowincji Cze-Kiang który uciekł wezorał ze swojej prowincji naderchodzą dla marszałka Suna nowe, groźne wiadomości z północno-wschodniego frontu. Generał Feng skończył wszystkie organizacje swoich wojsk i w

tany przez armje czerwone, rozpoczął nowy marsz swej armji w miejscowości Paotuezen. Kieruje on osobiście pochodem swoich wojsk w kierunku Kalgan oraz na Pekin. Najbliższym celem operacyjnym marszałka Fenga, jest zajęcie stolicy Chin, Pekin.

Zdałoby się kilka batorów na węgielnych potentatów.



CHŁOD SIĘ, WIEKRA DO GRUPY, CORAZ BLIŻEJ MROŻNA ZIMA... POSZEDŁ FACET PO ZAKUPY, A NA SKŁADZIE: „WĘGLA NIMA!” A Z KOPALNI ZAŚ TYMCZASEM ZA GRANICĘ MKNA WAGONY: JEDZIE SOBIE BOREM, LASEM POLSKI WĘGIEL W OBCE STRONY.



KROL WĘGLOWY, PAN NIELADA, UTUCZONY IDEALNIE, WCIAŻ ANGIELSKIE FUNTY SKŁADA CO ZAROBIA DLAŃ KOPALNIE. WYZIEBIONY ZAŚ „GALANCIE” OBYWATEL MEBLE PALI, KLNAC: — ŻEBY CIĘ SPEKULANCIE DJABLI W PIEKLE WĘGLEM GRZALI! —

Awantury o „arystokrację” w parlamencie węgierskim.

Wiedeń, 23 października.

Na dzisiejszym posiedzeniu parlamentu węgierskiego doszło do b. burzliwych scen podczas dyskusji nad reformą izby wyższej.

Socjalista Denes wystąpił gwałtownie przeciw Habsburgom i stwierdził, że wszyscy magnaci węgierscy są skorumpowani przez dynastję habsburską.

Dzisiaj magnaci węgierscy — zdaniem posła socjalistycznego — są właściwie obcego pochodzenia, wszyscy walczyli przeciwko wolności Węgier i zdradzali Węgry.

Gdy premier hr. Bethlen zaprotestował przeciwko temu oświadczeniu i stwierdził, że cały naród węgierski stoi za arystokracją węgierską, z ław poselskich odezwały się okrzyki protestu.

Włochy zadowolone ze stanu swych finansów

Rzym, 23 października.

Minister finansów Volpi wystosował do premiera Mussoliniego list otwarty, stwierdzający kwitnacy stan finansów włoskich.

Wrzesień — pisze Volpi — był finansów włoskich ogniową próbą, wykazującą silne podstawy budżetu włoskiego.

Minister wlicza wielkie wypłaty, dokonane przez rząd, jak druga rata Anglii 10 milionów dolarów.

List ten wywołał duże wrażenie, tembardziej, że zwykła lira irwa w dalszym ciągu, dolar w przeciągu 10 dni spadł z 23 na 22, inne waluty podobnie.

Ex-kajser Wilhelm

jedzie na wyspę Korfú.

Nowy Jork, 23 października.

„New-York-Herald” donosi z Paryża, że Rada ambasadorów pozwoli ekscesarzowi Wilhelmowi opuścić Holandję, celem udania się na grecką wyspę Korfú dla poratowania zdrowia.

Według opinii lekarzy, ostry klimat holenderski szkodzi zdrowiu ekscesarza. Będzie on podróżował pod eskortą specjalnej straży przybrocznej.

W czasie podróży wolno mu będzie zatrzymać się również w Niemczech.

Berlin, „Voss. Ztg.” donosi, że do Doornu powróciła nagle żona Wilhelma, Hermina, która zamierzała pozostać w Niemczech 6 tygodni.

Miłość komunistyczna według „nakazów” Lenina.

Rosja sowiecka znajduje się w stanie zupełnej anarchji moralnej.

Pierwiastek fizjologiczny przeważa nad ideową treścią uczucia które ściągnięte z piedestału idealizmu, tarza się w codziennym brudzie.

Rosja sowiecka tonie w powodzi słów, w retoryce rewolucyjnej. U jednych pokrywa ona ordynarną blagę, u drugich zaś — pochłania energię czynu i obraca w niwecz najlepsze nawet zamiary.

Od najwyższych szczytów hierarchji komunistycznej ta lawina słów spada aż do najniższych szczebli komunistycznego społeczeństwa, które w swem codziennym życiu osobistym zwykło posługiwać się terminami rewolucyjnymi i abstrakcyjnymi pojęciami nie raz zupełnie bezmyślnie, dochodząc w tem do prawdziwego komizmu. Stąd też i język miłosny pełen jest takich bezmyślnie i zupełnie wypadkowo dobranych makaronizmów rewolucyjnych.

Pismo sowieckie „Krasnaja Now” drukuje jeden z oryginalnych listów miłosnych sekretarza jacejki komunistycznego Związku młodzieży, który w dobitny sposób ujawnia ten charakterystyczny obraz.

Oto ten list:

„List Pani otrzymałem i przekonałem się kategorycznie, że kocham Panią jak władzę sowiecką, jak nasz komsomolski sztandar czerwony. Nasz ślub będzie miał światowe znaczenie, podobnie jak i światowa rewolucja proletariacka, której my oczekujemy z prawdziwym drżeniem naszych serc. Żadna burżuazja nie wstrzyma naszej miłości, a cała nienawiść ich przeciwko naszemu zbliżeniu złamie się w pierwszej chwili, jak pałka, włożona w koło. Kamieniem węgielnym, na którym oparta jest nasza miłość — jest nasza solidarność ze średnio - zamożnym włościanstwem, córa którego jest właśnie Pani. Tak mówił niegdyś potężny Karol Marks. To samo przekazał w swym testamencie „Ilicz - Włodzimierz Lenin, a mianowicie: kochać się wzajemnie, po proletariacku. Otóż i my w myśl tych nakazów Ilicza połączymy się czerwonym komsomolskim ślubem. Może mi Pani powinszować, gdyż jestem wybrany na sekretarza i kierownika politycznego słynnej jacejki komsomolskiej R. Ł. K. S. M., tej bojowej awangardy światowej rewolucji. Odtąd krok za krokiem będę prowadzić aż do zwycięstwa nieustanną walkę z burżuazją całego świata. Obecnie jestem ogromnie zajęty przeprowadzeniem w życie naszej miłości aż do ostatecznego celu. Musimy jak najprędzej pomówić ze sobą o miłości, ale osobiście i bez żadnych uścisków dłoni i bez zbytnio długich rozmów. Z utępiłością czekam na to, by Pani wyznaczyła czas i miejsce dla naszej schadzki, dla poufnej narady naszych idei...”

Oto ten list, zakończony zwrotką z Międzynarodówki! Tak wygląda komunistyczna miłość według dekaionu Marksa i „nakazów” Lenina! Zakrawa to na parodię, a jednak jest to nie ponadto, jak codzienna sowiecka rzeczywistość. Jakże pożałowania godnym zdaje się ten język miłosny i ten niedojrzały umysł kołatający się jak zwierzę w klatce wśród natłoku niezrozumiałych słów i niedowarzonych pojęć, sprowadzający jakąś fatalną niewolniczość wszyst-

ko, nawet własną miłość do... nauk Karola Marksa i politycznego testamentu Lenina! W tej „migawce” komunistycznej jest więcej trafnego ujęcia sowieckiej rzeczywistości, niżli w stosach literatury propagandowej i tasemcowych mowach Zinowjewa, Bucharina czy Trockiego. Niewola umysłu — niewola serca — atrofja indywidualizmu!

Istotę panującego w Rosji ustroju społecznego stanowi powszechny, wszystko przenikający etatyzm. Władze centralne normują według swego widziemia najprzeróżniejsze dziedziny życia społecznego, wkraczając niejednokrotnie bardzo daleko w zakres osobistego życia jednostki.

Jeszcze dalej idą władze prowincjonalne. Pismo sowieckie „Ogoniok” (Płomyk) przytacza uchwałę tatarskiego sołwetu, który postanowił i nakazał ludności do wykonania co następuje:

„Na przyszłość ustanawia się ścisły wymiar płacy za panny wychodzące za mąż a mianowicie: za najlepszą i piękną w najwyższym stopniu pannę, — pieniędzmi 120 rubli, dwie porządne posciele, dwie kołdry, dwie poduszki i nic ponadto. Za pannę pośledniejszego gatunku jak również i za wdowę, według umowy obustronnej, lecz w żadnym razie nie więcej od normy ustalonej powyżej”.

Oto ta wielkopomna uchwała Tatarskiego sołwetu, któremu już w żadnym razie nie można zarzucić braku inicjatywy prawodawczej i dbałości o dobro współobywateli! Czy jednak i poza obrębem tej tatarskiej metropolji naprzykład u nas wszystkie teściowe i wszyscy zięciowie byłiby zadowoleni z takiego przewidującego rozwiązania kwestji — w to mocno wątpimy.

Rosja sowiecka weszła obecnie w stadium zupełnej anarchji moralnej.

Etyka miłości, a w dalszym ciągu i wszelka wogóle etyka płciowa stała się obca bardzo szerokim warstwom. Poronione pomysły reformatorskie w dziedzinie prawa małżeńskiego (projekt Krylenki), krytykowane bardzo ostro nawet przez prawowiernych komunistów, jak Solc, literatura w rodzaju „Miłości pszczoł-pracownic” Kollontajowej, wreszcie eksperymenty wychowawcze p. Lilnej, b. artystki moskiewskiego teatru Stanisławskiego, wszystkie te czynniki, pomijając już nawet upadek życia religijnego i poczucia autorytetu, zrujnowały doszczętnie rodzinę rosyjską, a w ślad za tem doprowadziły do rzadko spotykanej w historii rozwiązłości życia. Miarę tych nowych stosunków życiowych daje artykuł profesora L. G. Orszańskiego, drukowany w sowieckim piśmie „Krasnaja Gazeta” (Czerwona Gazeta) nr. 33, który m. in. porusza kwestję etyki miłości wśród sowieckich akademików, t. zw. „rabłaków” czyli „słuchaczy fakultetów robotniczych”. Oto własne słowa tego profesora-komunisty:

„Wśród akademików różnych dziedzin dają się zauważyć bardzo wielka ilość wypadków chwilowego pożycia i krótkotrwałych związków, bez żadnego podłoża ideowego, które zazwyczaj wklada się w pożycie małżeńskie. W jednym

z zakładów naukowych była nawet podniesiona kwestja organizacji domu niemowląt dla wychowania dzieci akademickich, oraz budowy specjalnych mieszkań dla akademikzek, które stawały się matkami.

Łatwość stosunków płciowych odbija się na każdym kroku w sposób tragiczny, szczególnie w życiu dziewcząt. Jest to rezultatem tego, że większość młodzieży nie chce nawet słyszeć o tem, co można, a czego nie można. — Jednakże młodzież zaczyna objawiać duże zainteresowanie problemami życia płciowego, a niektóre jednostki, zapatrują się bardzo krytycznie na obecnie panujące w tej dziedzinie stosunki”.

Zdanie profesora Orszańskiego jest dla nas tembardziej cennem, gdyż jest on komunistą, a pozatem doktorem medycyny i fachowcem w tej dziedzinie. Pozatem utrzymuje ciągły kontakt z życiem akademickim jako profesor i specjalnie jako prelegent licznych odczytów po miastach prowincjonalnych na tematy życia seksualnego.

Powyższe fakty mówią same za siebie. Wynika z nich, że warunki życia społecznego w Rosji sowieckiej spowodowały, nawet u inteligencji taka rewolucja pojęć i takie spaczenie uczuć, przy których nie ma miejsca na miłość w pełnym tego słowa znaczeniu (mamy w danym wypadku na myśli zjawiska typowe, nie zaś fakty wyjątkowe). — Pierwiastek fizjologiczny przeważa wybitnie nad ideową treścią uczucia, które ściągnięte z piedestału idealizmu tarza się w codziennym brudzie. Nie masz tu nawet poezji namiętności żąd, rozpasania, pozostaje tylko codzienna praca fizjologii życia płciowego. Temat — nie dla artysty, raczej — dla lekarza.



P. Eastman, człowiek, z którym pozostaje w bliskiej styczności każdy fotograf... Jest to twórca słynnej wytwórni aparatów „Kodak”.

Mężczyźni zaczynają nosić gorsety. Dziwaczne i głupie kaprysy mody.

Nigdy chyba kaprys mody nie był większy, niż w tej sprawie! Wtedy, gdy kobieta, która latami całami chodziła w pancerzu, jak w żelazie, porzuciła gorset zupełnie, uważając go za niezdrowy i gdy najmniejszej dziś nie zdradza ochoty, by włożyć go znowu, moda każe podobno nosić gorset mężczyźni.

Z Paryża nadchodzą wiadomości, że francuscy fabrykanci gorsetów wprost podobać nie mogą zamówieniom na męskie gorsety. Największym ich odbiorcą, zdaje się, jest Ameryka.

Jedno jest tylko tłumaczenie! Smutka linja stała się obecnie tak modna, kobiety tak już są cienutkie nieraz i eteryczne, że niejeden mężczyzna jest w kłopotcie, jeśli widzi, że go przyroda bardzo w tłuszcz zaopatrzyła. Dla zaradzenia temu brakowi w figurze wymyślono używanie gorsetów. Każdy grubas, na którego żadna kobieta dziś nie spojry, w gorsecie ma nadzieję uchodzić za eleganta i mieć powodzenie.

Naturalnie, modzie tej hołdować będą z pośród mężczyzn już „podtatuśiali”, boć każdy młody człowiek, używający ruchu i uprawiający sporty, wygłąda dobrze i bez gorsetu. Ciekawe, jak się to noszenie gorsetów przez mężczyzn przyjmie w Europie i jak będą na tych o pięknej figurze lwów salonowych patrzeć współczesne kobiety.

Dwadzieścia minut rozmowy podczas „widzenia” w więzieniu sowieckim.

Znany pisarz rosyjski Zoszczenko opisuje rozmowę, którą słyszał w więzieniu rosyjskiem. Zoszczenko zaznacza, że w opisie swym nie dodał ani nie ujął ani słowa. — Matka przyszła „na widzenie” z synem. Przywitanie było bardzo serdeczne. Matka płakała syna, a syn tylko ze wzruszenia. Po przywitaniu siedli razem na ławeczce.

— Więc tak, — powiedział syn. Zna czy przyszłaś.

— Przyszłam, Wasienka! — odrzekła matka.

— Tak, powtórzył syn. Spojrzał na ścianę, na drzwi, na piec, potem zaczął przyglądać się swoim trepkom i po raz trzeci powtórzył: Tak...

Matka westchnęła, zaczęła mieć palcami chustkę i rozglądać się po pokoju w którym odbywało się „widzenie”.

— No tak — powiedział syn i głośno wytarł nos.

Potem milczeli obydwoje przez jakieś trzy minuty.

Wreszcie syn się odezwał: — Widzenie, mamu, krótkie teraz. Dwadzieścia minut.

— To mało, Wasienka! — z zalem odrzekła matka.

— To się wie, że niedużo.

— Nawet bardzo mało. Ze swoim człowiekiem pogadać dwadzieścia minut — to nic.

Pokiwała głową i dodała:

— Ano, trzeba iść, Wasienka.

— Idź, mamu.

Wstali, pocałowali się. Wtedy syn powiedział:

— No tak. W porządku. Niech mama kiedy zajrzy. A co to jeszcze chciałem?

Aha! Piec w kuchni ciągle dymi?

— Dymj Wasienka, dymi. Czad na całym mieszkaniu.

— No tak. To dowidzenia, mamu.

I matka wyszła.

Nieznany rekord.

I znów amerykański rekord szybkości, tym razem w dziedzinie zawierania związku małżeńskiego. Pan Milton Sills, artysta teatralny, zaślubił Miss Dorys Kenyon, gwiazdę kinematograficzną w... 6 minut po otrzymaniu rozvodu ze swoją pierwszą żoną. On i ona, świadkowie, urzędnicy stanu cywilnego, życiwi, przyjaciele i krewni zebrałi w merostwie, oczekiwali radjotelegramu, zwiastującego ogłoszenie decyzji o rozwodzie — bezzwłocznie po nadejściu depechy związek został pobłogosławiony, o czem rozestano radio-telefonicznie zawiadomienie.

Jak można zarobić na... zdechłym koniu.

Sposób bardziej sorytyny, niż uczciwy.

W Londynie głośna jest od kilku dni sprawa oryginalnego oszusta, którego się dopuścił członek jednego ze znanych klubów, Smithson. Smithson należał do tego klubu przeszło od roku i choć nikt nie wiedział, z czego żyje, ani wogóle miało żadnych wiadomości o jego życiu prywatnym, niemniej uchodził za wzorowego gentelmana, któremu nie właściwie nie można było zarzucić.

Smithson był właścicielem stajni wyścigowej, która składała się naprawdę z jednego tylko konia, Baltimore. Koń ten biegł od paru lat na torach prowincjonalnych, a jedyne swoje zwycięstwo za wzięcia w niedawnym biegu temu, że dwa konie, które z nim biegały, zmyliły tor, zaś trzeci zrzucił dzokiera na przeszkodzie. W każdym razie to zwycięstwo przyniosło Smithsonowi kilkaset funtów, a opinia jego wśród kolegów klubowych zyskała. Przed kilku dniami, podczas partii hakarata, Smithson otrzymał w klubie depeszę. Po przeczytaniu jej zbladł i ręce mu zdrząły. Po raz pierwszy u Smithsona zauważono jakieś wzruszenie. Dokończył jednak spokojnie partję, poczem odezwał się:

— Straciłem cały majątek, pozostał mi jedynie Baltimore, którego zmuszony jestem sprzedać za 500 funtów. Kto z panów ma ochotę go kupić?

Nikt z obecnych jednak nie kwapił się do kupienia Baltimore.

Wtedy Smithson pomyślał przez chwilę:

— W takim razie puszczam mego konia na loterię. Sto biletów po 1 funtów.

W pół godziny sto biletów na Baltimore rozkupiono, ciągnięcie zrobiono bezpośrednio i jeden z obecnych stał się właścicielem konia.

Smithson nazaczył mu rendez-vous na drugi dzień, aby z nim pojechać w okolice Londynu, gdzie Baltimore był na stajni. Na małej stacji czekał na nich samochód, który ich po kilku minutach wysadził przed małym „cottage”.

Kiedy wysiedli, Smithson odezwał się:

— Niech pan będzie łaskaw poczekać chwilę, muszę trochę nawymyślać służbie, a nie chciałbym tego robić przy panu.

Po tych słowach zniknął, aby powrócić po chwili, błąd i zmieniony do niepoznania.

— Baltimore — wyjął wreszcie.

— Co się stało? — zapytał nowy właściciel konia.

— Baltimore zdechł dzisiejszej nocy, proszę, niechże go pan zobaczy przynajmniej po śmierci.

W chwili później Smithson i jego towarzysz znaleźli się w stajni przed zeszywanym trupem końskim. Dawny pan uronił łzę i wyrzekł:

— Proszę mi wybaczyć moje wzruszenie, ale naprawdę byłem bardzo przywiązany do mego Baltimore i gdyby nie smutne konieczności, nigdybym się z nim nie rozstawał. Oczywiście nie mogę wymagać, aby pan tracił swoje 5 funtów i dlatego proszę, niech pan będzie łaskaw przyjąć je z powrotem.

Nowy właściciel zdechłego konia zgodził się na zwrot pieniędzy i cała historia byłaby się na tem skończyła, gdyby nie to, że przypadkiem dowiedziano się, iż koń zdechł poprzedniego dnia, a owa depesza zawierała właśnie wiadomość o tem. Przeciw Smithsonowi wdrożono dochodzenie, ale ten nazajutrz przepadł jak kamień w wodę.

Lzy słonia

wzruszenie lwów i humor niedźwiedzi

— to reakcje zwierząt na koncercie symfonicznym.

W zoologicznym ogrodzie w Nowym Jorku urządzono wedle doniesień „Phy sic Magazine” koncert symfoniczny dla dzikich zwierząt.

Skoro zagrano marsza zwierzęta mocno zaniepokoiły się i okazywały zniecierpliwienie.

Powoli jednak oswajały się z muzyką, a następnie zaczęły na nią reagować.

Dwa lwy, którym rzucono kawał mięsa przerwały jedzenie, zmrużyły oczy i uważnie wsłuchiwały się w mu-

zykę, słoni podniósł trąbę do góry, a z oczu jego padały lzy.

Tygrysy i wilki ułożyły się na ziemi, a w oczach ich widać było entuzjazm.

Skoro zagrano walca Straussa, lew zaczął wymachiwać w takt ogonem, a dwa niedźwiedzi w walcowym tempie maszerowały po klatce.

Natomiast marsz żałobny Chopina spowodował niesamowite rwy zwierząt.

(30)

JULIAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Biedna dziewczyna straciła na chwilę przytomność umysłu. Czuli wyraźnie, jak krew odbiega wartkim prądem z jej mózgu i serca. Odemknęła usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie mogła z siebie wydobyć głosu.

— Widzę, że niezbyt daleki jestem od prawdy w moich przypuszczeniach — usłyszała triumfujący głos przodownika Lota. — Zdradziła się pani zupełnie swoim zachowaniem...

Irka spojrzała nań nieprzytomnym wzrokiem.

— Więc pan sądzi, że ja... ja...

— Nic jeszcze, proszę pani, nie sądzę, ale przypuszczam... A mam, jak już zresztą zaznaczyłem, poważne ku temu dane...

Zdawała sobie sprawę z grozy sytuacji. Jest zgubiona. W jaki sposób zdoła wytłumaczyć, że zatrzymała się owej krytycznej nocy przed drzwiami „czerwonej gorsonjery”, że nie przestała pisać progu?

Skoro policja zna już jej nazwisko, skoro wie, że dozorca otworzył jej bramę, trudno będzie rzeczywiście dowieść swej niewinności.

— Co teraz będzie? Co będzie? — błąkało się po mózgu zrozpaczonej dziewczyny.

Spojrzała kątem oczu w stronę przodownika. Siedział pochylony naprzód i wpatrywał się w nią swymi badawczymi oczami. Z cienkich warg nie schodził ów nawpół ironiczny, nawpół pobłażliwy uśmiech.

— Dziwi pewno panią — rzekł po chwili milczenia — skąd wpadłem na nazwisko pani, nieprawda? I to nasze spotkanie w tym przedziale uważa pewno pani również za jakiś przypadek, ślepe zrządzenie losu. Wszystkiego jednak przedstawia się zgola inaczej... Jak pani niezawodnie czytała w gazetach, było tam wspomniane, że w mieszkaniu Kranca znaleziono w kałuży krwi — obok pianina — damską chusteczkę, o-



Kurjer Carski

Najpoteńsze arcydzieło wytwórni francusk. wg. powieści Jules Verne'a p.t. „MICHEL STROGOFF”

w wykonaniu:

Iwana MOZZUCHINA
Natalji KOWANKO
W. GAJDAROWA i innych

Passe-partout prócz prasowych i urzędowych ważne tylko od poniedziałku 25-go października r. b.

Początek seansu o g. 3-ej, 5.15, 7.30, 10 wiecz.

Zemsta za skradzionego konia. Historja arabska z Tunisu.

Przed dwoma laty w pewnym małym mieście w Tunisie zdarzyła się następująca historia:

W okolicach miasta mieszkał zamożny arab Sidi Skali ben Mohamed, wielki lubownik koni. Przyjeżdżał on często do miasta, zawsze na pysznym, rasowym rumaku, w towarzystwie służącego.

Pewnego dnia jednak miejscowego kupca i bogacza, osiemnastoletni chłopak, tak sobie upodobał konia Sidi Skalego, że postanowił go za wszelką cenę nabyć. Wiedząc, że arab nie sprzeda mu ulubionego wierzchowca, udał się do jego służącego, oznajmiając mu, że chętnie da 15.000 fr. za konia. Tamten odpowiedział, że jego pan ani słyszeć nie będzie chciał o pozbyciu się konia. Syn kupca wrócił do domu i oświadczył ojcu, że się zabije, jeżeli na drugi dzień nie będzie miał wierzchowca Sidi Skalego.

Ojciec przyrzekł mu, że uczyni wszystko, co będzie mógł, aby jego karpys za spokojem. W chwilę później zjawił się u kupca służący araba i odezwał się:

— Daj mi 15.000 franków to wieczorem przyprowadzę ci konia, którego syn twój pragnie.

— A jeżeli twój pan dowie się, że ukradłeś mu ulubionego wierzchowca i znajdzie go u mnie?

— Niczego się nie obawiaj. Kupiec wypłacił mu żadaną sumę. Służący kupił za kilkadziesiąt franków w rzeźni nawpół nieżywego konia, zagradował go do stajni, którą z nadciśnięciem nocy podpalił, wyprowadziwszy przedtem wierzchowca.

Przed miesiącem jednak prawda wyszła na wierzch. Arab poprzysiął zemstę, której dotrzymał. Służącego związanego wrzucił do głębokiej studni, skąd w dwa dni później wydobyto jego zwłoki. Na tem jednak nie przestał i korzystając z nieobecności kupca i jego rodziny, puścił z dymem jego magazyny, wyrządzając mu szkody na blisko milion franków.

Kiedy patrol żołnierzy zjawił się na termie, aby go aresztować, Sidi Skali ben Mohamed celnym strzałem z dubeltówki położył trupem sierżanta, dowodzącego patrolem, a potem wpakował sobie z rewolweru kulę w skroń, pozbawiając się życia.

Zwiedz Wystawę Gospodarsko-Hygeniczną w Łodzi. Al. Kościuszki 73, 75, 77. „Targ Rzemieślniczy”
KONCERTY ORKIESTRY St. Namysłowskiego. Radio-Kino w niedzielę, d. 24. od g. 12-ej do g. 2 pp. i od 5 pp. do g. 10 wiecz.

znaczoną literami: „I. B.” Przeprowadziłem badanie wśród personelu firmy „Auto-Star” i dowiedziałem się rzeczy bardzo ciekawych. Między innymi poinformowano mnie, że przystojny i elegancki szef utrzymywał bliższe stosunki ze swoimi urzędniczkami. Przejrzałem książki i stwierdziłem, że pracowała tam między innymi panna Irka Bertonówna. Nazwisko zgadza się z monogramami na chusteczce. Nic więc dziwnego, że zająłem się bliżej pani osobą.

Irka słuchała tych słów z opuszczoną na piersi głową. Słyszała tylko puście dźwięki słów, nie rozumiejąc zupełnie ich sensu. A tymczasem Lot, nie zwracając zupełnie uwagi na jej kamieńną obojętność, mówił dalej:

— Jakiegoś dnia zgubiłem pani ślad... Wtedy, kiedy się pani wyprowadziła z mieszkania, ale trafił chciał, że dzisiaj spotkałem panią na Piotrkowskiej, w towarzystwie tego szatyna... Z podłuchanej rozmowy, a właściwie kilku zdań, dowiedziałem się, że jedzie pani do Poznania... No, a dalszy ciąg wiadomości...

Bertonówna nie odezwała się ani słowem. Podniecenie i rozdrażnienie ustało miejsca jakiejś tepej rezygnacji.

Przez zroszoną szybę spoglądała w

czarna dal, nacentkowana milionami ruchomych iskier.

Nagle przed oczami jej zamajaczył profil ludzki, potem drugi. Sądziła, że się przewidziała, że to cienie słupów telegraficznych układają się tak dziwnie. Ale nie — widzi wyraźnie dwoje gorejących oczu jakby wbitych w ciemne tło szyby.

W tej samej chwili drzwiczki przedziału odemknęły się cicho i w szparze ukazały się lufy rewolwerów.

Jakiś głos szepnął rozkazująco: — Ręce do góry! Strzelam!..

Oniemiała przodownik Lot, oniemiała również i Irka, tembardziej, że do przedziału wskoczyli trzej mężczyźni w czarnych maskach na twarzach z rewolwerami w rękach.

Jeden z nich rzucił się na Lotę i powalił go uderzeniem kolby w skroń, gdyż policjant, opanowawszy zdumienie, sygnal do kieszeni po broń... Drugi, nie mówiąc począł wyrzucać przez otwarte drzwiczki walizki Irki, poczem wyrwał jej z ręki sakiewkę. Przez ten czas kieszenie Lota były już kompletnie wypróżnione.

Zbrodniarze porozumieli się wzrokiem i — wyskoczyli z pociągu, który od dłuższego już czasu, znajdował się na olbrzymim zakręcie i biegł ze znaczną zmniejszoną szybkością.

Co nam opowiadają drzewa...

Botanik, geolog i astronom pracują zgodnie, by wydrzeć przyrodzie jej tajemnice.

Istnieją w przyrodzie twory żyjące, które utrzymały się z tych jeszcze czasów, kiedy Faraonowie budowali swoje piramidy i kiedy szalała walka o Troję. Są to drzewa.

Tem, co nam drzewa opowiadają, zajmowali się poprzednio sentymentalni poeci liryczni. Obecnie zajmują się poważni badacze naukowcy i to — rzecz charakterystyczna — geologowie i astronomowie. Chodzi tu bowiem nie mniej ni więcej o to, by za pomocą tych badań przeniknąć do czasów przedhistorycznych. To też do badań tych służą jedynie najdawniejsze, najczciodsze okazy świata roślinnego, przede wszystkim liczące powyżej 3000 lat życia olbrzymie lasy dziewiczych Kalifornii.

Na zachodnim stoku Sierry Nevady znajduje się na wysokości 1500 do 2500 metrów jeszcze dziesięć okazów drzewa „sequoia gigantea“, zwanego przez ludność miejscową „big tree“. Ten gatunek drzewa był w prastarym okresie ziemi również bardzo rozpowszechniony w Europie; z niego to przeważnie powstały pokłady węgla brunatnego. Drzewo to jest lekkie, miękkie, grubowłókniste; rośnie ono powoli, jak to wykazują ciemne pierścienie mniejszych komórek letnich. To też na przecięciu poprzecznym można z wielką dokładnością obliczyć pierścienie, powstałe co roku, tak iż co do wieku tych drzew niema żadnych wątpliwości.

Ziemia na której te drzewa stoja, jest wskutek olbrzymich mas śniegu w zimie i licznych opadów deszczu w lecie stale wilgotna, często bagnista i pokryta gęstym poszyciem jodeł, sosen i cedrów. To też tylko wobec tych korzystnych warunków atmosferycznych było możliwe, iż drzewa te przybrały tak olbrzymie kształty.

Doniedawna uprawiano tu gospodarkę rabunkową, wycinano te bezcennej wartości drzewa. Ostatnich 10 okazów jednak postanowiono ochronić przed dalszą dewastacją; wynumerowano je i każdemu z osobna dano nazwę.

Obliczono, że dwa z tych drzew liczą po 2500 lat, inne: 2800, 3000, 3100 i 3200 lat.

W jednym z muzeów amerykańskich znajduje się pień takiego olbrzyma w przekroju poprzecznym, a na nim chorągiewki pokazują rozwój ludzkości 1000 lat liczyło drzewo, kiedy Kolumb odkrył „nowy świat“; tu oto chorągiewka, wetknięta w pierścień wskazuje, ile lat liczyło drzewo, kiedy nastąpił upadek Rzymu...

I oto temi drzewami zainteresował się p. A. E. Douglas, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Tucson, w stanie Arizona. Cóż astronom obchodzi drzewa, rosnące na ziemi? Posłuchajcie...

Rozrost drzew zależy od temperatury i zaopatrzenia w wilgoć. W zimie rozrost ten zaznaje przerwy. Kiedy śniegi na wiosnę topnieją rośnie drzewo, tworząc szybko miękkie, białe komórki. Szuśca letnia uwidacznia się przez twardsze komórki w ciemnych pierścieniach jesiennych. Szerokość i wąskość tych pierścieni dowodzi, czy w danym roku opady były większe, czy mniejsze. W ten sposób można łatwo zbadać stosun-

ki klimatyczne nawet w najodleglejszych czasach.

Wiemy, że całe życie i rozwój ludzkości zależny był od warunków klimatycznych. — Wyżywienie człowieka, jego mieszkanie, odzienie, fizyczna i umysłowa działalność, słowem cała cywilizacja uzależniona jest od klimatu. Wiemy, że od prahistorycznych czasów wszelkie przesunięcia w rozmieszczeniu zbiorowisk ludzkich zależne były od warunków atmosferycznych. To też, poznawszy klimat owych czasów, zrozumimy lepiej niejedno zdarzenie, zaszłe w zamierzchłej przeszłości. I oto jedynymi Świadcami, pozostałymi z tych czasów, a mogącymi nam wskazać zmiany, zaszłe w klimacie, są te prastare drzewa...

Ale badania naukowe idą jeszcze dalej i jeszcze śmielsze wyciągają wnioski!

W północno-zachodnim Meksyku ekspedycja nowojorskiego muzeum narodowego odkopła olbrzymie ruiny ruiny Azteków. Z samych tych ruin nie sposób było wnioskować o ich wiek. Przypuszczano, że zbudowane były w długim okresie setek lat. Ale zbadano drewniane belkowania, zbadano pierścienie drzewa — stwierdzono, że budowle te powstały jednocześnie. Ba, co więcej: w Arizona odkopano stary obóz

indyjski i stwierdzono, że powstał on przed 350 laty, gdyż pierścienie jednej belki dowiodły że drzewo, zużyte na budowę, w tym właśnie czasie zostało ścięte.

Jakie znaczenie te badania mają dla meteorologii, dowodzi fakt, iż stałe obserwacje i sprawozdania meteorologiczne nie osiągają czasu dalszego, niż około 200 lat. Ilość opadów deszczowych mierzy się w Paryżu od r. 1690, w Londynie od 1726, a w Kalifornii od r. 1851. Występowaniu t. zw. „maxima i minima“ plam słonecznych poświęca się uwagę od r. 1610, a szczegółowe zapiski co do tego objawu mamy dopiero od r. 1750. Obecnie jednak, przez badanie starych drzew, możemy te objawy atmosferyczne śledzić hen w zamierzchłą przeszłość i obliczać, ile opadów było przed tysiącami lat.

Trudno na tem miejscu wchodzić w szczegółowy rozbiór wielce interesujących, często wprost zdumiewających badań, jakie ostatnio nauka przeprowadza w tej dziedzinie. Prócz zapisków ludzkich na papierze, pergaminie i kamieniu, prócz archeologicznych dociekań, otrzymujemy nowe źródło, ujawniające tajemniki zamierzchłej przeszłości. Botanik, geolog i astronom pracują zgodnie by wydrzeć przyrodzie jej tajemnice...



„Cyklokołyska“ — ostatni wynalazek amerykański: niania jedzie na spacerze z dzieckiem...

W Szwecji już wolno pić wódkę.

Uchwale plebiscytu znosząca zakaz używania alkoholu, powitały zebrane przed parlamentem wielotysięczne masy z olbrzymim entuzjazmem.

Charakterystyczne jest, że na wynik głosowania wpłynęła postawa frakcji

komunistycznej, która częściowo abstynowała się i w ten sposób przyczyniła się do powzięcia uchwały, wprowadzającej z powrotem swobodny handel napojami wyskokowymi.

Originalne zwyczaje Indian w Ameryce południowej.

Życie dzieci na ofiarę bogom.

Dziwny obrzęd oświadczenia

Naukowe wyprawy po świecie całym odbywają się ciągle, ale nie każdej z nich udaje się zdobyć naprawdę wartościowy, pod względem naukowym i ciekawy dla szerszych kół materiał. Ostatnią taką wyprawą naukową odbyli pp. Mitchell-Hedges i Brown, którzy zwiedzali mniej znane zakątki Ameryki południowej.

Wyprawa ich trwała dość długo, czemu się jednak dziwić nie można, skoro przebyli w sumie 25 tysięcy kilometrów. Wynikami wyprawy badacze podzielił się z odpowiednimi kołami naukowymi. Najciekawsze z tego wykładu miejsce dotyczy życia Indian z plemienia Zutuhile.

Ten ród Indian jest całkowicie opoływany przez czarodziejów, których plemię słucha ślepo. Dotąd jeszcze wśród plemienia utrzymał się zwyczaj składania w ofierze dzieci. Ceremoniał ofiar takich polega na tym, że Indianie podchodzą do krateru jednego z niewygasłych jeszcze wulkanów i wrzucają doń dzieci, przeznaczone na ofiarę; myślą oni, że w ten sposób zdobywają przychyłość duchów.

Władze oddawna już czynią wysiłki w kierunku wypłenicenia tego barbarzyństwa; jednak wysiłki te pozostają w dalszym ciągu, choć potajemnie, ofiary te składają.

Plemię Zutuhile dotąd przechowało bardzo dziwny sposób żarczenia się, co do którego różni się ono, od innych szczepów indyjskich. Kobiety tego plemienia codziennie, chodzą do jeziora po wodę, napełniają gliniane naczynia, noszone zwykle na głowie. Jeżeli jakiś młody chłopak zakocha się w dziewczynie, czeka, aż będzie ona szła w kierunku jeziora, wtedy idzie za nią chyłkiem i chowa się za skałę, czekając, aż pani jego serca powróci z wodą.

Gdy dziewczyna wraca, niewiedząc o niczym, zakochany wypada z ukrycia, odbiera jej dzban i rozbija go w kawałki o głowę. Jeżeli dziewczyna zostaje na miejscu, znaczy to, że się zgadza, zaraz też wtedy obchodzony jest na miejscu obrzęd zrzekowin. Gdy natomiast dama ucieka, oznacza to, że daje młodzieńcowi kosza.

Młodzian oczywiście odchodzi, lecz że woda ciągle jest przy gospodarstwie potrzebna, więc tego samego jeszcze dnia może nieraz swe oświadczenie ponowić wobec innych dziewczyn plemienia.

60 godzin

grał „rekordzista“ na pianinie.

Palił cygara i spluwał.

Stany Zjednoczone słyną nie tylko z walk pięściarskich, zwracających na siebie uwagę całego świata, ale także z najrozmaitszych dziwacznych rekordów wytrwałości.

Oto, np., w tych dniach walczyło tam o rekord wytrwałości dwóch pianistów. A w walce tej zwycięstwo odniósł niejaki Burt, grając bez przerwy w ciągu sześćdziesięciu godzin. Grał przytem, jak zapewniają dzienniki amerykańskie, przesłicznie. Nie mniej sędziom tego meczu musiały chyba uszy popuchnąć.

W przeciągu całej walki Burt porzepiał się paleniem cygar. Ponieważ jednak jeden z warunków meczu opiewał, że nie wolno odejmować rąk od klawiatury, przyjaciele więc pianisty zapalili za niego cygara, podawali mu je do ust i wogóle czuwali nad tem, aby nie potrzebował robić nic więcej, jak tylko grać, pociągać dym z cygara i spluwać.

Opieka ta odniosła dobry skutek, bo Burt wygrał. Ale w jakim stanie znajdował się po tej grze jego ręce, no, i klawiszowe, o tem prasa amerykańska nie wspomina.



— Mamusia powiedziała, że nic nie szkodzi, jeżeli pani nie może do nas przyjść, bo mamusia i tak nie przygotowała...



— Cóż mi z tego, że on jest głupi, skoro nie ma ani grosza...

Tragedja człowieka bez pracy.

Z rozpacz stał się nałogowym pijakiem i złodziejem.

W obawie przed policją — podciął sobie brzytwą gardło.

Pabjanice, 23 października.

W jednym z domków na przedmieściach Pabjanic od kilku lat zamieszkuje małżonkowie F.

Mąż pracował w fabryce, zarabiał na utrzymanie. Żona, kochająca go nad życie, krzątała się koło gospodarstwa, zapobiegliwostką latając chronić na dziury w budżecie.

Lecz oto pewnego dnia F. został zredukowany.

Owładnęła nim rozpacz i w wódecę zaczął szukać przed zmartwieniami ucieczki.

I otóż wstrzemięźliwego i spokojnego dotychczas człowieka przeistoczył się w pijanice i awanturnika.

Wczesnym rankiem wychodził z domu, a wracał późną nocą, i jany.

Żona oczy sobie wyplakiwała, widząc upadek moralny ukochanego człowieka. Poczęła mu czynić wyrzuty.

Przejął się niem i popełnił samobójstwo, lecz dzięki szybkiej pomocy został uratowany.

Wreszcie znów otrzymał pracę.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki odmienił się całkowicie. Wyzblił się nałogu pijanistwa, całe swe zarobki oddając uszczęśliwionej małżonce.

Lecz po trzech miesiącach utracił zajęcie ponownie.

Cios ten podzielał na niego tak straszliwie, że popadł w rozstrój nerwowy. I nałóg pijanistwa chwycił go znów w swe niszczące szpony. Po kilka dni nie było go w domu. Gdy skromny zapas pieniędzy utopił w kieszeniach zachłanych szynkarzy, zaczął sprzedawać rzeczy z mieszkania.

Wszystko, od zegarka począwszy, a skończywszy na szafie powędrowało do rąk chciwych handlarzy. Wreszcie w izbie pozostały tylko: stół i łóżko.

Aż stoczył się na dno nędzy moralnej.

Począł okradać sąsiadów.

Przez jednego z nich został schwytany na gorącym uczynku.

Złodziej w czepku urodzony.

Nigdy nie wpadł, a gdy raz powinęła mu się noga, znów czmychnął na wolność.

Brzeźny, 23 października.

U zawodowym złodzieju Michale Gajeckim twierdzili koledzy po fachu, iż urodził się w czepku.

Gajecki brał bowiem udział w większych wyprawach organizowanych w różnych miasteczkach województwa łódzkiego, podczas których aresztowano wszystkich jego kolegów, lecz jemu udawało się zawsze wymknąć z zastawionych nań sidła.

Przed kilku dniami Gajecki bawił się w jakiejś knajpie brzezińskiej w towarzystwie kilku wesółych cór koryntu.

Wesołe panienki oraz wódeczka tak podzielały na Gajeckiego, iż nie dbając o bezpieczeństwo własne zaczął się przechwalać przed gośćmi, iż jest naj-

Sasiad, który odebrałszy rzeczy, nie poniósł żadnej straty, nie miał zamiaru powiadomić o kradzieży policji.

Ale w nadziei, iż w ten sposób spowoduje opamiętanie się F., zagroził mu interwencję władz.

F. groźbę przyjął na serjo i przejął się tem tak bardzo, że postanowił powtórne targnięcie się na własne życie. Po otrzymaniu łobowej wieści wpadł do mieszkania i chwycił brzytwę, podciął sobie gardło.

Momentalnie pośpieszono denatowi z pomocą. W stanie ciężkim odwieziono go do szpitala.

„Dziwny gość“ p. Zielińskiego.

Zasiadł do stołu, jadł i pił, choć nikt go nie prosił.

Łódź, 24 października.

P. Antoni Zieliński, były major wojsk polskich, w mieszkaniu swem przy ulicy Wólczańskiej 75 urządził kolację dla bliźszych znajomych.

Zjawiła się spora liczba gości, których właściciel mieszkania serdecznie powitał.

Gdy wszyscy zasiadli do stołu, rozległ się nagle nocny dzwonek i do mieszkania wszedł jakiś młody, nieznanym mężczyzną.

„Gość“ ów nie uznał nawet za stosowne przywitać się z właścicielem mieszkania, zdjął palto i wojskowym krokiem przemaszerował przez pokoje.

Urzuwając zastawiony stół rozsiadł się wygodnie i zaczął zjadać z apetytem kolację, nie szczędząc również wódki.

P. Zieliński przez dłuższy czas nie mógł otrząsnąć się ze zdumienia. Gdy intruz zaczął się zachowywać coraz bezczelniej, właściciel mieszkania zagadnął go wreszcie:

— Kim pan jesteś właściwie?

Zemsta groźnego apasza.

Współ z kamratami napadł na policjanta, który go w swoim czasie aresztował.

Brzeźny, 23 października.

Stanisław Turlejski, groźny apasz brzeziński, przed kilku dniami został zwolniony z więzienia, gdzie odsiedział roczną karę. Ponieważ swego czasu odnalazł jego kryjówkę, apasz postanowił zemścić się na nim.

Dowiedziawszy się, iż policjant znajduje się obecnie we wsi Kedryń, powiatu brzezińskiego, spędzając urlop w grocie rodzinnym, Turlejski, postanowił go tam „odwiedzić“.

W tym celu umówił się z dwoma kolegami po fachu Bolesławem i Piotrem Bednarkiem i cała trójka, uzbrojona w rewolwery, urządziła w nocy najście na mieszkanie rodziców policjanta.

Opryszki zapukali w okno chałupy, lecz Turlejski ujrawszy przy bładem, światło latarki sylwetki nieznanymi osobnikami, nie chciał otworzyć drzwi.

Napastnicy strzelili doń z rewolwerów.

Policjant, pochwywszy broń wybiegł z mieszkania, chcąc przyłapać opryszków.

Bandyci cofnęli się i, ukrywając się w rowie, dali do niego szereg strzałów, które na szczęście chybiły. Turlejski, widząc, iż z całą szajką nie da sobie rady, schronił się w mieszkaniu, zataraśował drzwi wejściowe.

Bandyci po kilkakrotnych próbach wywalenia drzwi i okiennic o świetle zbiegli w niewiadomym kierunku.

Zarządzono za nimi pogoń.

Dwaj z pogród napastników — bracia Bednarkowie, wpadli w ręce policji.

Szklana zemsta p. Biedermana.

Wybił 16 szyb w mieszkaniu swego byłego spółnika.

Łódź, 24 października.

P. Dawid Kon (Kilińskiego 44) i Sender Biederman (Północna 9) prowadzili przez dłuższy czas wspólnie interesy handlowe, lecz ostatnio poróżnili się ze sobą.

Biederman czując złość do spółnika postanowił się zemścić. W tym celu o negdaj w godzinach porannych zjawił się na podwórzu domu przy ulicy Kilińskiego 44 i rozpoczął generalny atak na szyby okien parterowego mieszkania p. Kona.

Po stłuczeniu wszystkich szyb w całym mieszkaniu, w ogólnej ilości 16, Biederman, syt rozkoszy zemsty, opuścił dom przy ulicy Kilińskiego.

Dopiero wówczas przestraszeni domownicy zdecydowali się wyjść z mieszkania i zawiadomić o zajściu V komisariat policji.

Pokrajane zwłoki kupca znaleziono w krzakach leśnych.

Ubranie zdradziło bestjałskiego mordercę.

Lublin, 23 października.

Jeden z mieszkańców wsi Kraśnik pod Lublinem, przechodząc przez las, znalazł w krzakach tułów zamordowanego mężczyzny.

O kilka kroków dalej leżała głowa. Ciało było nagie, obrzękłe i posiniaczone, śnać od dłuższego leżenia.

Dokonawszy tego strasznego odkrycia wieśniak zameldował natychmiast o powyższym w policji.

Przybyłe na miejsce wypadku władze sądowo - policyjne stwierdziły na ciele trupa sine plamy, pochodzące od uderzeń tępym narzędziem. Zbrodniarze, przypuszczalnie już po dokonaniu zabójstwa, odrabiali swej ofierze głowę siekierą.

Okazało się, iż zamordowanym jest kupiec wędrowny, który przybył przed kilku tygodniami do Kraśnika.

Kupiec ów, Józef Held po zawarciu we wiosce kilku transakcji, wyruszył w dalszą drogę w towarzystwie kilku osobników, którzy widząc, iż posiadał

przy sobie gotówkę, zawlekli go do lasu, gdzie go zamordowali, poczem zdarli z zabitego ubranie, obuwie oraz zabrali towary i pieniądze.

Mimo energicznych poszukiwań, policji nie udało się dotychczas wpaść na trop zbrodniarzy.

Dopiero w dniu wczorajszym aresztowano jednego z nich w następujących okolicznościach.

Jakiś gospodarz miejscowy zauważył w karczynie pewnego osobnika, na którym poznał ubranie zabitego kupca. Ponieważ okazało się, że był to towarzysz zamordowanego, zawiadomił policję o swem spostrzeżeniu.

Aresztowany początkowo wypierał się udziału w zbrodni, lecz wzięty w krzyżowy ogień pytań przyznał się wreszcie do udziału w rabunku.

Dwaj jego towarzysze po dokonaniu morderstwa, jak ustalono, wyjechali do Lublina, gdzie są obecnie energicznie poszukiwani.

Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

POD WPLYWEM ZEMSTY PODPALIŁ ZAGRODĘ SĄSIADA.

Lecz i jego własna stała się pastwą płomieni.

Piotrków, 21 października.

Między sąsiadami Stanisławem Rabiszewskim a Piotrem Bnerowskim, włościaninem wsi Głina, gm. Krzyżanów, piotrkowskiego pow. oddawna panowały naprężone stosunki.

Powodem powyższego stało się zbyt bliskie sąsiedztwo, które zwykle, szczególnie po wsiach, przysparza wiele kłopotów. Grunta ich znajdowały się w bezpośredniej łączności, a chaty — o kilkadziesiąt kroków od siebie. To też często inwentarz, nie rozumiejący się na znaczeniu między granicznej, z pola swego pana przechodził na terytorjum sąsiada. Albo kury — z natury rzeczy nie uznające cudzej własności czyniły spustoszenia w lanie żyta, świeżo zasianego. — Na tem tle między dwoma sąsiadami powstawały spory, które z biegiem czasu zyskiwały na sile.

Rabiszewski, jako bardziej wyrozumiały na ułomności krów, koni, prosiat i drobiu, nigdy z powodu wyrządzonych mu przez nie szkód nie robił sąsiadowi awantur. Ale za to Bnerowski nie pominał żadnej okazji do sporu.

To też miejscowi włościanie byli niejednokrotnie świadkami sąsiedzkich awantur.

Nie tak dawno doszło nawet między Rabiszewskim a Bnerowskim do bójki. I tu zwadę wszczął Bnerowski. Miało to jednak dla niego żałosne następstwa, gdyż przez silniejszego sąsiada został dotkliwie obity.

Niezgodny sąsiad poprzysiągł Rabiszewskiemu zemstę. I przed kilku dniami wykonał ją w sposób zbrodniczy.

Wśród nocy podpalił zagrodę sąsiada. I z miejsca spotkała go doraźna kara. W momencie, gdy zabudowania Ra-

biszewskiego stanęły w płomieniach, nagle zerwał się olbrzymi wiatr, który płomienie przerzucił na zagrodę sąsiada-zbrodniarza.

Domostwo Bnerowskiego również stanęło w płomieniach.

Wichura przyspieszyła zniszczenie. Mimo energicznej akcji straży pożarnej oba domostwa spłonęły.

Uratowano zaledwie część zboża, inwentarz i sprzęty.

Straty wniósł do 30.000 zł.

Nikt nawet nie domyślał się, że pożar był dziełem zbrodniczej ręki mściwego wieśniaka. Wszystko złożono na karb nieszczęśliwego przypadku.

Lecz Bnerowski, którego zemsta wymierzona przeciw sąsiadowi również dotknęła boleśnie, z powodu strat popadł w wielką rozpacz. Jednocześnie wobec widomego znaku doraźnej kary Bożej poczuł wyrzuty sumienia. Wódce zaczął szukać ulgi dla swej rozterki wewnętrznej. Obficie „zalewał robaka“.

Przed paru dniami upiwszy się w miejscowej karczmie, jednemu z sąsiadów powierzył tajemnicę swego zbrodniczego czynu.

Ten zawiadomił o wszystkim policję. Bnerowskiego aresztowano i poddano badaniu. Przyznał się do winy.

Zatem czeka go jeszcze kara ciężkiego więzienia.

Naśladowcy kapitana z Koeppenicku albo bujna wyobraźnia dwóch żandarmów.

Marjusz Cruveiller i Albertyna Pepin wyrosli razem na wsi i oboje przysięgli sobie, że kiedy wyrosną, pobiorą się. Niestety, życie rozporządza inaczej: Marjusz został żandarmem w Montferrand, Albertyna wyjechała do Paryża i tu pracowała jako pokojówka w jednym z hoteli na Montmartre. Ale nie zapomniła o swym towarzyszu zabaw z dzieciństwa i czułym listem sprowadziła go do Paryża na kilka dni. Po powrocie z urlopu zawiązała się czuła korespondencja a po pewnym czasie Marjusz dowiedział się, że rezultatem jego wizyty w Paryżu jest bliskie macierzyństwo Albertynki. Nastąpiły coraz więcej nagłe wezwania z Paryża, aby Marjusz urzędowo uznał się za ojca, co temu ostatniemu psuło szyki, gdyż pomimo stosunku z Albertynką zareczył się w Montferrand.

Należało jednak za wszelką cenę wydobyc kompromitujące listy od Albertyny, które ta złożyła u swej siostry w Paryżu.

Zwierzył się ze swych kłopotów koledze, żandarmowi Léger. Ten obdarzony bujną wyobraźnią ożywioną na filmach amerykańskich i tanich powieściach sensacyjnych, przyrzekł koledze, że go wybawi z kłopotu.

Pojechał do Paryża, wciągnął do tajemnicy kuzyna Marjusza, szynkarza, Pagesa, ubrał go w mundur żandarmski; sfalszował rozkaz dowództwa żandarmeryj paryskiej, domagającego się listów dla przeprowadzenia dochodzenia przeciw Marjuszowi Cruveiller; i zjawił się z rzekomym kolegą u siostry Albertyny.

Ta na widok dwu żandarmów i „papieru“ ustąpiła i mimo, że rzekomy nakaz był zredagowany w okropnym stylu i nielepłej ortografii, wydała żądane listy Marjusza do swej siostry.

Ale sprawa się wydała i Marjusz do stał w tych dniach w Paryżu sześć miesięcy więzienia, a jego współnicy po irzy, ci ostatni z odroczeniem kary, gdyż działali z pobudek altruistycznych.



— Słyszysz... Jak mi zaczął robić wyrzuty, to tak mnie, rozumiesz, zdenerwo wało, że... więc słuchaj, czy pójdziesz jutro na jego pogrzeb?..



Dla pań.

Majer przychodzi do sklepu odwiedzić swego przyjaciela Kohna.

— Patrz — mówi — tu leży na stole dziesięć groszy...

— Niech leży — mówi Kohn — Mam nowego subjekta to chce się przekonać czy on jest uczciwy...

— Jak to robisz?

— Wyjdę później na chwilę ze sklepu, jeżeli on przez ten czas zabierze pieniądze, to go wyrzucę...

— Takiej małej sumy on nie weźmie... Tu trzeba położyć dwa złote...

— Dwa złote?.. To nie jest żadna próba — odpowiada Kohn — Dwa złote to i ja też wezmę...

Gancegal wskutek deszczu siedział wczoraj przez cały dzień w domu, dzięki czemu księża mądrości świata zbagaciła się o następujące aforyzmy:

Pierwszy: „Skoro optymista wygra wielki los, skacze do sufitu, pesymista zaś biada: „Boże, ile ja zapłacę podatku!“

Drugi: Gdy optymista odczuwa pragnienie, wypija trzy wielkie piwa, pesymista zaś idzie do specjalisty, by zbalać, czy nie ma cukru...

Trzeci: Wdowa podobna jest do hipoteki, z której spadł główny wierzytel...

Na cmentarzu. K. L. i G. spacerują wśród grobów, oglądając pomniki.

— Wiesz... — powiada K. — Chciałbym tu leżeć... Wśród tylu kwiatów...

— To jacy już wolał spocząć tu — obok grobu tego radnego... Honorowe miejsce... — powiada L.

— A ja — odzywa się G. — Ja wolę leżeć obok Poli Negri...

— Jaki?.. Przecież ona żyje?!

— Właśnie dlatego...

Pan W. od dwóch miesięcy szuka mieszkania.

Po długich tarapatkach znalazł jakiś pokój z kuchnią przy rogu Zakątnej i Konstantynowskiej obok koszar wojskowych.

Wczoraj go spotkałem na ulicy.

— No, jak tam?.. zadowolony pan ze swego mieszkania?..

— Bardzo... Bardzo... Powiadam panu najlepiej jest mieszkać w pobliżu koszar... Wszystko jest jak w zegarku!.. Punktualnie, w oznaczonym czasie!.. Moja córka naprzykład wstaje razem z rękawcem, a wieczorem kładzie się regularnie spać razem z dobozem...

Zebrał — Ku-ku.

Matki miasta.

Herck-la-Ville, małej miejscowości belgijskiej grozi los przysłówiowego Osicka Fredrowskiego, będzie ona bowiem administrowana wyłącznie przez kobiety. Przed wyborami do rady miejskiej, przygotowano dwie listy — na jednej figurowała pleć męską na drugiej również wyłącznie żeńska. Ponieważ pierwszy spis złożony został po ustawowo przepisany terminie, przeto nolens volens zatwierdzić musiano radę, która składać się będzie nie z ojców, lecz z matek miasta.

Awantury miłosne Przedstawiciela indjan w Lidze Narodów.

Ogólne zainteresowanie wzbudził we Włoszech proces, ukończony przed paru dniami w Turynie. „Bohaterem“ jego jest Edward La Plante, 38-letni obywatel St. Zjednoczonych. Oskarżono go o to, że w ciągu dłuższego czasu wylądował różnymi sposobami od Melanii hr. Khevenhüller z górą milion lirów (około pół miliona złotych).

La Plante dał się poznać z gościnnymi występami w Trjeście, Genui, Rzymie, Florencji i Lugano, aż wreszcie udało się policji przyłapać go w Turynie. Stał właśnie cała skarga.

Zapytany na rozprawie przez przewodniczącego, La Plante takie opowiada szczegóły do sprawy:

„Poznałem hr. Khevenhüller i jej córkę w Nicei w kwietniu 1924 r. w kinie. Hrabina rozpoczęła z nim rozmowę i oznajmiła, że bardzo lubi indjan; La Plante nie przyznał się jednak do tego, że wcale nie jest indjaninem, lecz ucharakteryzował się jedynie do filmu, w którym potrzebnymi byli indjanie-statysty.“

W czasie rozmowy hrabina zapytała, dlaczego jestem smutny, na co odrzekłem, że właśnie przyszedł do mnie list od żony z Anglii, błagającej o 300 franków. Hrabina dała mi 500 franków, które wygrała w Monte Carlo. Jednocześnie zaprosiła mnie do siebie na wieczór, by przedstawić swojej matce. — Tam właśnie podarowała mi hrabina śliczną złotą bransoletę.

Nie były to ostatnie podarunki, bo hrabina potem stała obdarzała swego „indjanina“ znacznymi sumami. La

Plante wyznaje, że brał te pieniądze bez skrupułów, bo hrabina nie miała co z nimi robić; zresztą traktowała go ona jako artystę filmowego.

Damy te — matka i córka — dla dogodzenia swym głupim ambicjom wszędzie przedstawiały La Plante, jako indyjskiego księcia. Wprawdzie oskarżony przeczył temu, by czemkolwiek te panie do tego upoważniał oraz by opowiadał im, że posiada w Kanadzie rozległe dobra i wielkie sumy w angielskich bankach.

Na to oświadczenie przewodniczący zauważył, że jednak La Plante opowiadał o sobie, iż jest przedstawicielem indjan w lidze narodów. Widać, jako taki dyplomata, La Plante otrzymał od hrabiny zaproszenie do jej zamku; tam dostał kilka garniturów z igły, dużo pieniędzy, ale hrabina prosiła go, by nikomu o tem nie mówił, że to wszystko ma od niej. W czasie wspólnej podróży po Włoszech, La Plante zameldował się, jako książe, wódz indjan. Odtąd wszyscy nazywali go księciem.

Proces dostarczył niezmiernie wiele przykrych szczegółów z życia zepsutej zupełnie międzynarodowej arystokracji. Hrabina najpierw rzuciła się w objęcia komuś w kinie, potem tego przygodnego nieznanego utrzymuje przez czas dłuższy, by wreszcie wytoczyć mu skargę i wykażać całą ohydę swą i zepsucie.

Sąd skazał La Plante na 5 i pół lat więzienia.

Polski „Rin-Tin-Tin“.

„Cap“ wykrył niebezpiecznego podpalacza.

Warszawa, 23 października.

Dwa ogromne stogi pszenicy spłonęły w majątku Rosocha pod Warszawą, należącym do p. Jana Czarnowskiego go. Straty jeszcze nie ustalone, bądź co bądź bardzo poważne.

Wypadek ten zdarzył się w nocy ze środy na czwartek. W pobliżu pogorzelska znaleziono rozbita butelkę po nafcie. Poza tem miejscowa policja stwierdziła ślady stóp męskich, wiodące do pobliskiej wsi Wołowice.

Odcisk prawego buta miał znak charakterystyczny — mianowicie złamana podkówkę na obcasie.

Komendant policji powiatu rawskiego poinformował się telefonicznie z władzami warszawskimi. Wczoraj o świcie na miejsce przestępstwa wyjechał wywiadowca, p. Władysław Pawlik ze słynnym psem policyjnym „Capem“, który już niejednokrotnie figurował we wzmiankach gazetowych.

Obwąchawszy ślady stóp podpala-

cza, piękny wilk pobiegł bez namysłu do Wołowic, zatrzymał się przed domem gospodarza Zbirosa, sam sobie drzwi otworzył i z impetem wpadł do izby.

W chałupie rozległy się wrzaski:

— A pudziesz!

To „Cap“ rzucił się na syna gospodarzkiego — Jana. Walka psa z człowiekiem trwała krótko. Zwierzę powaliło przeciwnika nie zadrasnawszy go nawet.

Jan Zbiros nie przyznawał się do przestępstwa, zmienił jednak taktykę, gdy porównano odlew gipsowy śladów z jego butami.

Na obcasie miał złamaną podkówkę.

Ku chwale „Capa“ dodać należy, że wspaniały ten wilk ukończył psią akademię w Poznaniu, egzaminy zdał z odznaczeniem, otrzymał dyplom, obecnie pobiera pensję pod postacią psiego „deputatu“.

Ze świata „białego sportu“ Nowości w królestwie rakiety. Zwrot ku otwartemu zawodowstwu.

Znany fachowiec tenisowy A. Wal-
ls Meyers opublikował ostatnio, podob-
nie jak corocznie, listę najlepszych ten-
nisistów świata, przed oficjalnym jej wy-
laniem.

Lista jego opiera się w pierwszym
zdziale na wynikach turnieju w Wim-
bledon, amerykańskich mistrzostwach,
ako też rozgrywkach o „Davis Cup“.

Zwycięstwo trzech Francuzów w za-
wodach amerykańskich o mistrzostwo
zapewniły im też pierwsze trzy miejsca
w liście światowej. Lacoste pobit w lu-
nym na krytym kortce Tyldena i Richar-
da bez utraty nawet jednego seta, we
wrześniu pokonał on w Filadelfii Tilde-
na, zadając mu porażkę pierwszy od lat 7
porażkę w zawodach o „Davis Cup“, a
w tydzień później zdobył Lacoste mi-
strzostwo Stanów Zjednoczonych po po-
konaniu bardzo licznych konkurentów o
światowej sławie.

Również Francuz Borotra znajduje się
w liście na drugim miejscu. W zawo-
dach francuskich „Covered - Court“ po-
konał on wprawdzie Lacoste, lecz uległ
mu dwukrotnie w czasie mistrzostw ame-
rykańskich. Udało mu się natomiast od-
nieść zasłużone zwycięstwo nad Jehn-
stonem, które Lacoste nie mógł pokonać.

Lista panów przedstawia się nastę-
pująco:

- 1) Lacoste, 2) Borotra, 3) Cochet, 4)
Johnston, 5) Tilden, 6) Richards (wszys-
cy trzej U.S.A.) 7) Harada (Japonia), 8)
Alonso (Hiszpania) 9) Kinsey (U.S.A.),
10) Brugnon (Francja).

Lista pań zawiera poraż ostatni naz-
wisko Zuzanny Lenglen, która porzuciła
szereg amatorski i przeniosła się do bar-
dziej intratnych, bo zawodowych. Mimo
jej dyskwalifikacji w Wimbledon, należy
jej się pierwsze miejsce bezsprzecznie.
Następczyni jej miss Helen Wils nie zo-
stała sklasyfikowana, gdyż długotrwała
choroba nie pozwoliła jej wziąć udziału
w zawodach o mistrzostwo, wobec czego
przyznaje Wallis drugie miejsce an-
gielece Godfree, a trzecie hiszpance Al-
varez. Obie nie brały udziału w mi-
strzostwach amerykańskich, lecz umie-
jętności wykazane w Wimbledon kwalifi-
kują je na te zaszczytne miejsca.

Lista pań przedstawia się więc:

- 1) Mlle Lenglen (Francja), 2) Mrs.
Godfree (Anglia), 3) Mlle de Alvarez (His-
zpania), 4) Mrs. Malloy, 5) Miss Ryan,
6) Miss Brown (wszystkie trzy U.S.A.)
7) Miss Fry, 8) Mrs. Watson (obie angieli-
ki), 9) Mrs. Jessop (U.S.A.) 10) Mlle
Vlasto (Francja).

W świecie „białego“ i „szlachetne-
go“ jak popularnie go nazywają, tenis
sportu następuje w obecnych czasach
znaczny przewrót. Znany manager ame-
rykański Pyla wpadł na pomysł urzędze-
nia całego szeregu zawodów tenisow-
wych w Ameryce i w tym celu postarał
się zaangażować najwybitniejszych ten-
nisistów świata. Zawodowstwa nie było
dotychczas — przynajmniej jawnego, no
za trenerami, którzy też mieli raczej
charakter nauczycieli, niż zawodników
w znaczeniu sportowym. Za lekcie ven-
isa pobierali pensje, a nie za występy

Kraj „wschodzącego słońca“

— krajem pływaków.

Na ostatnich zawodach pływackich
w Tokio w których wzięli udział pły-
wacy Japonii i Hawaju, zawodnicy ja-
pońscy uzyskali kilka pierwszorzęd-
nych wyczynów, które stawiają ich w
rzędzie czołowych pływaków świata.
W biegu na 200 metrów stylem dowolnym
uzyskuje Katsuo Takaischi 2 m. 16.8 s.
(Rekord światowy Johny Weissmüllera
wynosi 2 m. 15.6 sek.), zaś w biegu roz-
stawnym 4x200 metrów drużyna japońska bi-
je rekord świata uzyskując 9 m. 38.2
sek. (poprzedni — 9 m. 53.4 sek.)

na kortach. Obecnie jednak w ślad za
innymi sportami na skutek ingerencji
Pyla powstało i w tenisie jawne za-
wodowstwo. Cały szereg znakomitości
tenisowych zaakceptowało propozycję
Pyla, któremu udało się zebrać już na-
wet dość pokaźną liczbę zawodników,
którzy w najbliższym czasie rozpoczną
występy w Ameryce. Na pierwszy ogień
poszła „boska“ Zuzanna. Publiczna ta-
jemnicą było jednak, że Zuzanna Leng-
len już dawno popadła w konflikt z
zasadami amatorskimi przez przyjmowa-
nie „prezentów“ od pierwszorzęd-
nych domów mód za lansowanie pew-
nych nowości i polecanie danych firm.

Wiele również mówiono o wynagrod-
zeniach pobieranych w postaci bardzo
wysokich kosztów przez mistrzynię. —
Zresztą jej tryb życia zmuszał ją do za-
wodowstwa, gdyż ustawiczne przeby-
wanie na kortach tenisowych całej
Europy i życie w największym i wśród
największego luksusu, nakazywało jej
szukania — aczkolwiek niejawnie —
dochodów na kortach. Obecnie zdecy-
dowała się już otwarcie przejść do ob-
rotu zawodowego.

Natychczas po decyzji Zuzanny i in-
nych tenisistów nie mogli się oprzeć zna-
komitym propozycjom amerykańskim.
I tak w szeregu pań znajdują się już
Mrs. Brown, Richards, Howard, Kinsey,
Harvey, Snodgrass, Johnston i Ryan.

Wprowadzenie jawnego zawodow-
stwa w szeregach tenisa nikt nie może
się sprzeciwić, gdyż podobnie jak i w
innych sportach należy powitać jawne
zawodowstwo i rozdział jego od czy-
stego amatorskiego z zadowoleniem.

Pojedyńcza te wypadki przejścia
z amatorskiego w zawodowstwo spowodu-
ją kompetentne czynniki tenisowe
do zajęcia się palacą i w tym sporcie
kwestia profesjonalizmu. Kolosalne do-
chody, jakie przynoszą niektóre spot-
kania tenisowe przyczyniają się coraz
bardziej do tajnego zawodowstwa, do
rozwoju którego nie wolno dopuścić w
interesie sportu.

„Boska Zuzanna“

i jej „trupa“ zawodowych tenisistów.

Prognozyk dla neofitów zawodostwa tenisowego
niepocieszający.

„Boska Zuzanna“ posiada nielada tu-
pet. Pamiętamy doskonale de bacie Zu-
zanny Lenglen wraz z wszelkimi przy-
kremlami dla niej następstwami przedwcze-
snego zmierzchu jej sławy. Nie wywo-
łał on głębszego współczucia dla losu
dowoli reklamowanej diwy tenisowej.

Znana skądinąd zasada, iż w grze
zbyt łatwo przejrzeć można usposobie-
nie i charakter partnera, w całej pełni
triumfuje nawet w tak arystokratycz-
nym sporcie jak tenis, gdzie wygrywa
jąca Zuzanna pełną jest słodką ego uśmie-
chu i polotu, w chwili klęski zaś
daje się opanować hiszterii i
wśród zwyczajnych objawów migreny
i omdlenia, popełnia faux pas wobec pa-
nującej z Bożej łaski królowej Anglii.
Skandal ten o którym tyle się już rozpi-
sano przed miesiącami, mamy żywo w
pamięci.

Dziś pragniemy zaznaczyć, iż Leng-
len od czasu wstąpienia w szranki zawo-

dowców stanowczo zbyt wiele niepo-
koi opinię sportową całego kontynentu.
Jej wyjazd do Ameryki był przyjęty z
wielką ulgą przez kierownicze sfery ten-
nisu francuskiego. Tymczasem Zuzanna
działa i działa. Oto znów jeden z asów
tenisu francuskiego Feret idzie śladem
Lenglen. Cały szereg pomniejszych gra-
czy uprzykrzywszy sobie niedolę ama-
tora z przyjemnością zostaje zawodow-
cami. Nawet bogaci amerykańscy ten-
niści: Johnson i Richards wpadli w si-
dła „przewrotnej“ Zuzanny i wstąpili do
jej „trupy“. Obecnie „trupa“ liczyć bę-
dzie 7-miu graczy pod wodzą rutynowa-
nej Lenglen.

Niezbyt jednak pocieszającym pro-
gnozykiem dla neofitów zawodostwa
tenisowego jest fakt, że widownia, na
spotkaniu Lenglen — miss Brownie na
kortach Madison Square Garden, nie by-
ła wyprzedana.

Franz Diener - najlepszy bokser Niemiec pretenduje do tytułu mistrza świata.

Za najlepszego boksera Niemiec u-
chodzi obecnie Franz Diener. Jeszcze
paru lata nieznany w Europie, wy-
płynął niespodziewanie nierozstrzygnię-
ta walka z mistrzem Europy Paolinem,
który kilka tygodni przed tem spotka-
niem znokautowa oficjalnego mistrza
Niemiec. Po tym triumfie zdobył mistrzo-
stwo Niemiec i wyjechał na tournee do
Ameryki. Tam odniósł największy swój
triumf, a mianowicie zwyciężył na punkty
w 10 roundach doskonałego pięściar-
za Hansena.

Ponieważ w międzyczasie w Niem-
czech rozpisane były mistrzostwa a Die-
ner przebywał w Ameryce, przeto nie-
miecki związek wyznaczył na ubiegłą
niedzielę w Dortmundzie mecz Breiten-

stratera z Haymanem. Zwycięzca tego
meczu, miał stanąć w sznury z Diene-
rem skoro ten tylko wróci z Ameryki i
zechce bronić swego tytułu, Tymczasem
jak już donosiliśmy, niedzielne spotkanie
nie dało rezultatu.

Dienerowi narazie miłsze są dolary,
niż tytuł mistrza. Za mecz z Hansenem
otrzymał 8,000 dolarów, a za następne
spotkanie z Monuky Munn zaofiarowa-
no mu 22,000 dolarów. Zresztą konku-
rencji Diener się nie boi. Obok Carpen-
tiera i Paolino jest najlepszym w Euro-
pie. Knute Hausen uchodził za kandyda-
ta do mistrzostwa świata. Miejsce jego
zajął Franz Diener, najlepszy pięściarz
Niemiec.



W wyścigach kennyh w Anglii biorą udział dżokejki. Miss Riccaby zdobyła ostatnio pierwszą nagrodę na słynnych
ścigach „Town Plate“.

CASINO

Dzisiaj i dni następnych!

MIA MARA

jako społeczna kobieta, hołdująca jedynie rozkoszom życia w filmie dla wszystkich p. t.

Kobiety, którym się nie kłaniamy

(ULICZNIKA).

To o czym się nie mówi i o czym się nawet myśleć nie chce — zostało w tym filmie odtworzone ze szczerym realizmem i niezwykłą subtelnością. Wierna fotografia dzisiejszego życia. — Kulisy salonów, dancinów i garsonjer. — Tragedje dzisiejszych kobiet i mężczyzn.

Początek przedstawień o g. 2-ej. Sala dobrze ogrzana. Ilustracja muzyczna pod dyr. p. LEONA KANTORA.

Od godz. 2-ej do 4-ej — wszystkie miejsca **50 groszy i 1 złoty.**

KAWIARNIA

„KRESY”

Piramowicza 2 (Dawniej róg Olgińskiej i Dzielnej)

Doskonałe obiady
Klubowe z 4 dań 2 złote
Urzędowe z 2 dań 1,30 gr
od godz. 12 do 5 po poł.

Specjalność rosyjskie potrawy Parasz małosyjski, kulebiaki, filipki, szaszłyki i t. d.

Śniadania, kolacje a la carte po cenach niskich.



Sygnalizujemy!

Film o niezwykle porwającej treści, osnutej na tle kryminalno-erotycznym

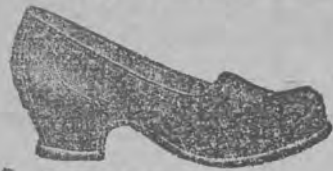
Szalona Księżniczka

w którym rolę tytułową gra wybitna aktorka „UFY”

Ellen Richier

ukaze się się w najbliższych dniach na ekranie kino-teatru

CASINO.



Sniegowce

nadeszły.
Pepego Ryskie i Tretorn.

Od zł. 20. Od zł. 20.
SKŁAD KALOSZY i ŚNIEGOWCOW
Ogrodowa 2, (róg Nowomiejskiej).

Samochód-landoletka

z licznikiem na biegu marki europejskiej do sprzedania. Wiad. S. Liberman, Cegielniana 46 od 4—7 pp.

Wielki wybór Parasoli i kaloszy o 25% tańsze jak wszędzie w pracowni

S. Feigenbaum Narutowicza 19.



Światło elektryczne w ciągu 5 dni!

Instalacje elektrycznego oświetlenia skutecznia szybko i akuratnie na dogodnych warunkach (na węzle lub na raty)

Zakład Elektrotechniczny Piotrkowska 44 (w podwórzu) Uwaga: Przyjmuje się wszelkie reperacje

Radio Gum

PREZERWATYWY

najlepsza marka światowa
Ządać w składach aptecznych aptekach, perfumeriach i w składach optycznych.



Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodniono najbezpieczniejszą. OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienie Pełna gwarancja za każdą sztukę.

Jest tanio do sprzedania nowowbudowana HALA WYSTAWOWA

PRZY UL. AL. KOŚCIUSZKI Nr. 77. Blizsze szczegoly w Przedsięb. Budowlan. Alojzy Meissner i S-ka Łódź, ul. Brzozowa Nr 11, tel. 39 50

Rutynowana nauczycielka

udziela lekcji angielskiego pojedynczo i w kompletach

MANDELTORTOWA,
Pomorska 22, front i p.

Lekarz-dentysta

Jakób Rotenberg

powrócił.
Al. Kościuszki Nr 22 Piotrkowska 79, II brama I p.) przyjm. od 9—12 i 3—7.

Tanio, bo w prywatnym mieszkaniu

wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie
I. OPATOWSKI
— Nowomiejska 27 — Tel. 46 09. —
— Żadnej filii nie posiadam. —

Nadeszła piękna

francuska imitacja biżuterii damskiej oraz wielki wybór torebek po bardzo niskich cenach
La belle Saison, Piotrkowska 126
Polecamy kapelusze damskie najn. fasony

Dr. med. STUPEL

Skolna Nr 12 Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopiętne leczenie światłem (Rentgen lampy kwarcowa) Elektroterapia. Przyjmuje od 6—9 w. Pami od 12—3 pp

Na raty!

Najlepsze towary na damskie zimowe płaszcze i męskie palta, oraz wykwintną bieliznę damską tanio na dogodnych warunkach kupić można tylko w firmie

„Kredyt”

Nawrot 15 (róg Sienk. I-sze p.

POKÓJ umebłowany

z wszelkimi wygodami przy inteligentnej rodzinie do wynajęcia od 1-go stolpada, Al. Kościuszki 57, m. 18, między 12—2 g

Ogłoszenia drobne

Tanio na wypłatę obuwie, Piotrkowska 37 w podwórzu 3-te wejście

NAUKA. W 30 godzinach

pod gwarancją wykluczenia wszelkiej ryzyko, i w porze najdogodniejszej dla każdego wyuczysz praktycznie na samodzielnym buchalterów - bilansów, b. rzeczoznawców z wyższym wykształceniem. Po ukończeniu świadectwo. Wykonuję również wszelkie czynności buchalteryjne, bilansowa i rewizyjne tak w mieście, jak i na prowincji informacje: w soboty i niedziele. Biuro Buchalteryjne - Rewizyjne, Piotrkowska Nr. 183.

Przyjmie posadę do zarządu

dotkniętą ewentualnie samodzielną poprowadzą gospodarstwo 1—2 osób lub jako towarzysząca opiekunka młodej panny. Oferty dla „So lidnej”.

Żaimię się samo!

dzelnego gospodarstwa domowego u 1—2 osób. Mogę zaopiekować się chorą osobą lub wychowywać i uczyć dzieci od 3—10 lat. Łaska we oferty do admin. pisma pod „Prawo sławna”.

Inteligentna osoba

poszukuje posady jako gospodyni może przy chorej pani być. Mam świadectwo. Pod lit. M.

Wracasz od pracy wyczerpany

i z tem zniechęcającem przeświadczeniem, iż nazajutrz czeka Cię takż wysiłek

I zadajesz sobie pytanie: „Czy będę w stanie pracować tak długo? Czy też siły moje wyczerpią się przed czasem i stanę się bezużytecznym, jak stary rupiec?” Odpowiedź: dobre odżywianie, sen, świeże powietrze.

Kwestja świeżego powietrza i sou należą do was. Co się zaś tyczy odżywiania, pozwólcie sobie pomóc.

Jeśli organizm, wyczerpany wysiłkiem, chce utrzymać swą

elastyczność i zdolności twórcze, koniecznie wymaga rzeczy bardziej pożywnych i łatwiej przyswajalnych, niż zwykłe pokarmy. Takim zaś pożywieniem jest właśnie Ovomaltine.

Spożywając filiżankę Ovomaltine'y rano na pierwsze śniadanie, przetrwamy bez zmeczenia całodzienną pracę. Wieczorem filiżanka Ovomaltine'y wyrówna szybko nadwężone siły i zapewni nam sen spokojny wzmacniający.



Filiżanka

OVOMALTINE'y

również i Ciebie wzmocni!

Ządać wszędzie.

Dr. A. WANDER S. A. BERN (Szwajcarja).



Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trawy (na stronie 10 sz. alt.). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 sz. alt.). ZARĘCZYNOWE I ZAŚLUBIA, po tekście 10 zł. Zamiejscowo 6 50 proc. Zagra. o 100 proc. dr. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Pozostawienie pracy 5 groszy. Najmniejsza 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44. Telefon administracji 27-14.

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość czwórki strony) 100 procent drożej